



## DIAMENTOWY START

Diamentowe granty to nagrody, które mają umożliwić młodym badaczom szybsze wejście na drogę kariery naukowej – 15 maja zostały przyznane 89 osobom. Najwięcej zwycięzców reprezentowało Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński. – Chcemy, aby młodzi naukowcy mieli stworzone jak najlepsze warunki do pracy. Wierzę, że ten konkurs pozwoli im na zdynamizowanie prowadzonych badań – tak rok temu zapowiadała prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego.

Wśród wszystkich wyróżnionych wniosków – w tegorocznej, drugiej edycji – znalazło się 35 projektów z nauk ścisłych i technicznych, 28 z nauk humanistycznych oraz 26 z nauk przyrodniczych i medycznych. Do konkursu mogli przystąpić studenci po licencjacie lub po trzecim roku jednolitych studiów magisterskich. Zwycięzcy mogą dostać na swoje badania nawet 200 tys. zł.

W 2013 r. wartość przyznanych grantów wynosi ponad 16,5 mln zł. Dofinansowanie będzie wypłacane przez kilka lat, w tym roku ministerstwo przekaże laureatom ponad 4,3 mln zł.

PODIUM NAUKOWE

PN

- **Dr hab. Andrzej Stanisław Dziembowski** z Wydziału Biologii UW oraz Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN został laureatem **nagrody Narodowego Centrum Nauki** w grupie nauk o życiu. Szczególnym osiągnięciem biologa molekularnego jest odkrycie funkcji ludzkiego genu C16orf57. NCN wyróżnił jeszcze dwoje naukowców z SGH i PAN. Każdy z badaczy otrzyma nagrodę w wysokości 50 tys. zł.
- **Dr Ewa Kalinowska** z Uniwersyteckiego Kolegium Kształcenia Nauczycieli Języka Francuskiego została wyróżniona **Orderem Palm Akademickich** – najstarszym francuskim odznaczeniem cywilnym, ustanowionym na początku XIX w. dekretem Napoleona. Orderem tym wyróżnia się przedstawiciele środowisk uniwersyteckich, którzy swoimi zasługami dla społeczności akademickiej i szkolnictwa przyczynili się do wzbogacenia i szerzenia kultury francuskiej. Dr Ewa Kalinowska wykłada literaturę, kulturę i historię Francji oraz krajów frankofońskich, prowadzi też zajęcia z praktycznej nauki języka francuskiego. Jest wiceprezesem PROF – EUROPE Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Francuskiego w Polsce.
- **Prof. Szewach Weiss** z Katedry im. Erasma z Rotterdamu UW został uhonorowany tytułem **doktora honoris causa Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach**. Prof. Weiss zajmuje się naukami politycznymi, w latach 2000-2003 był ambasadorem Izraela w Polsce. To już kolejny tytuł doktora honorowego, którym wyróżniono prof. Weissa, m.in. w 2011 roku w ten sposób odznaczyły go władze Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

MARCIN KULA

## JAK WYLĄKŁEM SIĘ NCN-U

Parę miesięcy temu zapytano mnie, czy zgodziłbym się być ekspertem Narodowego Centrum Nauki w dwóch konkursach. Pomyślałem sobie, że powinienem się zgodzić. Trochę z poczucia powinności zrobienia czegoś na rzecz środowiska, zwłaszcza gdy tyle krytykuję. Trochę z ciekawości jak to wszystko działa. Trochę w końcu z chęci, by choćby w tej formie pozostać w kontakcie instytucjonalnym z nauką, gdy – już niedługo – na Uniwersytecie zostanie zezłomowany. Zgodziłem się więc, dostałem eleganckie powołanie i pojechałem do Krakowa.

W budynku, do którego wszedłem, płynął potok wniosków badawczych. Przypominało to wielką fabrykę. Nie umiałem sobie z tym

wszystkim poradzić – z tymi punktami, kratkami, wewnętrznymi zgodnościami punktów i programem komputerowym, który popierany przeze mnie wnioski wykazał ostatecznie jako raczej marny (na podstawie moich własnych, prawdziwych odpowiedzi!). Czułem się jak zalewany przez powódź, gubiłem się. Może trzeba umieć robić takie rzeczy, ale ja nie jestem do nich przygotowany. Bardziej doświadczeni i – zwłaszcza – młodszy sobie z nimi najpewniej lepiej radzą – bo oni już rodzą się w takim świecie. Moja reakcja może być reakcją pokoleńniową. Starsze pokolenia do śmieszności nieraz powtarzają, że za ich czasów było lepiej – choć akurat ja tak nie mówię.

W każdym pokoju pracował inny zespół. Przerwy na kawę przypominały *timing* (proszę docenić użycie angielskiego!) na stacji kolejowej; nie można było przecież dopuścić do czołowego zderzenia zespołów przy stole z termosami. W swojej karierze uczestniczyłem już w różnych jury tego typu, np. w Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej za poprzedniego zarządu. Tam jednak wszystko było bardziej ludzkie. Ze zindywidualizowaną troską pochyłaliśmy się nad kandydatami, ich wnioskami oraz opiniami o nich. Tu, w całej tej procedurze, musiałem zajmować stanowisko wobec spraw odległych ode mnie – i to szybko. Przy jakimś wniosku archeologicznym, który oczywiście przewidywał rozkopanie czegoś, pomyślałem sobie, że, powiedzmy, jeden pagórek do rozkopania to za mało – ale natychmiast przypomniałem sobie, że prof. Kostrzewski swego czasu rozkopał pagórek i wykopał Biskupin, zaś prof. Jan Samsonowicz pogłębił dołek i wykopał Krzemionki Opatowskie.

W dyskusji dominowało jedno kryterium podstawowe: liczba publikacji wnioskodawcy na jakiejś liście i liczba cytowań. Przywiązywanie do niego wagi przypominało obsesję. Przy jednym z wniosków, które popierałem, usłyszałem, że jego autor jest mało wart, a więc nie gwarantuje... itd. Odpowiedziałem, że to autor bardzo ciekawych i oryginalnych w swojej dyscyplinie książek. Oponent kliknął w klawiaturę i podniósł, że na liście, co do której zestawienia mam zresztą zasadnicze wątpliwości, ten autor figuruje z jedną pozycją. Książki? Wyraźnie mojego oponenta nie interesowały. Powiedziałem mu, że jest na dobrej drodze do wykończenia humanistyki. Usłyszałem, że humaniści nie mogą być na innych prawach niż wszyscy.

Zacząłem się po cichu zastanawiać, czy w ogóle mam moralne prawo siedzenia tam i oceniania innych, skoro moją legitymacją jest też przede wszystkim pewna liczba książek – i to napisanych po polsku, być może niespełniających standardów Wielkiej Nauki. Czy zmarnowałem blisko 50 lat wyteżonej pracy? Pisałem moje książki tak, jak uważałem za stosowne. Najmniej przejmowałem się standardami akurat modnymi, wylansowanymi przez kilkudziesięciu wielkich myślicieli. Takiego podejścia nie zamierzam zmienić, bowiem uważam je za istotne dla twórczego charakteru nauki – nawet jeśli może okazać się, że nie dorosłem do pięty owym myślicielom. Nauka nie tworzy się jedynie wysiłkiem Arystotelesów i Einsteinów, choć wszyscy składamy przed nimi głowy.

Przy stole siedzieli sami poważni naukowcy, przekonani o wadze i doskonałości własnych dyscyplin. Ja jakoś nie mogę niczego traktować aż tak serio, nawet nauki. To wszystko jest strasznie pozytywistyczne, choć jest to pozytywizm w wersji skomputeryzowanej. Na dodatek moja dyscyplina, historia, nie teoretyzuje i nie modeluje. Może szkoda, że tak jest. Sam przez lata usiłowałem oddziaływać, aby była to historia

przynajmniej bardziej uogólniająca, socjologizująca. Jest jednak jak jest, a robiona przez nas faktografia też jest w końcu potrzebna – choćby jako baza wyjściowa.

Fundamentalnym przy rozpatrywaniu wniosków było pytanie, co przyniesie ich realizacja. Zgoda, że skoro nie ma nieograniczonych środków, a ograniczone są one zawsze, to trzeba wybierać wnioski realne i zarysowujące projekty ważne z przyjętego punktu widzenia. Czułość zebranych – wobec czasem niepohamowanych apetytów honoraryjnych ze strony autorów wniosków – doceniłem bez wahania. Gdy patrzyłem wszakże na produktywistyczne podejście do nauki, nie mogłem się powstrzymać od wewnętrznego jęku: O, Thomasie Edisonie, cóżś uczynił, gdy założyłeś swoją fabrykę wynalazków?! Zgoda, dzięki niej zbudowałeś Edisonie potęgę Stanów Zjednoczonych. Któż jednak wymyślił, żeby Twój styl działania przenieść na humanistykę? W nauce, a przynajmniej w bliżej mi znanej humanistyce, powinno być przecież coś ze sztuki. Naukowiec, jak malarz, oczywiście może się nie sprawdzić. Artystyczne śmietniki pełne są obrazów genialnych jedynie w oczach ich twórców. Niemniej jednak nie ma sztuki „pod linijkę”. Nie ma też nauki „pod linijkę”.

Dawno nie czułem się tak bardzo nie na miejscu w sferze zawodowej jak w tym pokoju. Dawno nie byłem tak zniszczony zawodowo wieczorem. No cóż, nie jestem pierwszym uczestnikiem czy przynajmniej zyczliwym świadkiem rewolucji, którego w miarę postępów ruchu ogarnia przerażenie do czego on prowadzi. „Może to sama siła rzeczy wiedzie nas do rezultatów, o których wcale nie myśleliśmy” – mówił w 1794 r. Saint-Just<sup>1</sup>. Prawie byłem gotów wrócić do mojego raczej konserwatywnego środowiska w pokutnej koszuli, stanąć w drzwiach, wyrazić skruchę, wręcz odpokutować. I dawno tak mocno, jak tego wieczoru, nie cieszyłem się, że już mam niewiele do emerytury. W nocy nie mogłem spać, bo przemyślałem nad minionym dniem, bilansem życia zawodowego itd. Przed świtem miałem już dokładnie przemyślany list rezygnacyjny. Po goleniu zdecydowałem się jednak odsunąć decyzję do końca tego konkursu, po prostu by nie komplikować sytuacji.

Wiem, że taka jest przyszłość. Ja już niezbyt chcę się jednak do niej przystosować. Z przerażeniem myślę, że niedługo recenzje z prac doktorskich będziemy robić przez klikanie w odpowiednie punkty ekranu, a komputer wyliczy wynik i wyciągnie wniosek; w pozytywnym wypadku najpewniej wydrukuje też dyplom. Nie chcę ani partyjnych sekretarzy, decydujących o badaniach, ani nawet najlepszej fabryki miłejcejszemu standardyzowane wnioski grantowe.

<sup>1</sup> Jan Baszkiewicz, *Wolność. Równość. Własność. Rewolucje burżuazyjne*, Warszawa 1981, s. 213.

Powiedziałem,  
że jest  
na dobrej  
drodze do  
wykończenia  
humanistyki.  
Usłyszałem, że  
humaniści nie  
mogą być na  
innych prawach  
niż wszyscy

Prof. dr hab. Marcin  
Kula pracuje  
na Wydziale  
Historycznym  
i stale współpracuje  
z naszą redakcją.